

Stefan Kawyn

"Cyganerja warszawska" : szkic z dziejów obyczajowości literackiej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 30/1/4, 226-243

1933

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STEFAN KAWYN.

„CYGANERJA WARSZAWSKA“¹.

SZKIC Z DZIEJÓW OBYCZAJOWOŚCI LITERACKIEJ.

T. zw. problem cyganerji warszawskiej.

W dziejach twórczości literackiej w Polsce istnieje pewien problem sztuki literackiej zasadniczo mało dotychczas oświetlony, w niektórych zaś odgałęzieniach wcale niezbadany. To problem cyganerji warszawskiej, nawet nie postawiony należycie, a w systemie kwestyj historyczno-literackich zajmujący miejsce wprost fatalne. Znajduje się bowiem w sąsiedztwie chronologicznem z zagadnieniami wielkiej literatury emigracyjnej, — z drugiej strony styka się z potężną reakcją na sytuację bytu romantycznego w okresie pozytywizmu. Nic dziwnego tedy, że krótkotrwały okres działalności literackiej i obyczajowej cyganerji warszawskiej usunięty został w cień z pola zainteresowań literacko-naukowych, że w tej wegetacji problem ów zatracił swoiste cechy naukowej atrakcji, stał się jednym z bardzo wielu tematów, których opracowanie pomnaża tylko pozycje bibliograficzne w dziejach literatury polskiej i uważane bywa za uzupełnienie luki w ich ciągłości.

Tragiczna fatalność problemu cyganerji warszawskiej uwydatnia się bardziej jeszcze wtedy, gdy się zważy, że działalność jej spotykała się w podręcznikach dziejów literatury czy też, w nielicznych zresztą, artykułach specjalnych z oceną ujemną, a w okresie pozytywistycznej kampanji antyromantycznej oraz w późniejszych czasach „gwizdań na romantyczną trójkę“ wręcz z potępieniem, z anatemą.

Aby w krótkości uporać się z „przeszłością“ kwestji, zaznaczyć wypada, że dzieje tego problemu układają się chronologicznie w trzy zasadnicze fazy:

¹ Wymiek z większej całości.

I. Okres, któremu początek dały wspomnienia Aleksandra Niewiarowskiego i wywołane niemi repliki, sprostowania i uzupełnienia. Wtedy po raz pierwszy zjawia się nazwa „cyganerja warszawska“, nazwa, fakt istniał przedtem! Pod tym tytułem ukazują się sylwetki cyganów warszawskich Walerji Marené Morzkowskiej, wydane osobno w roku 1905.

II. Okres rewizji poglądów na romantyzm, do czego mocno przyczyniły się wydane w r. 1911 „Meandry“ Adolfa Nowaczyńskiego oraz jego sztuka-satyra: „Cyganerja warszawska“, wydana w r. 1912 wraz z ogłoszonym w „Świecie“ (II, 1911, nr. 45) artykułem p. t. „Parerga do cyganerji warszawskiej“.

III. Trzecia faza losów problemu, — to okres zainteresowań Norwidem, jako „wieszczem Polski odrodzonej“, a w związku z nim cyganerją warszawską, jako zespołem, który początkowo miał, iście po taine'owsku rozumiany, wpływ na poetę. Jest to okres wielkiego i małostkowego krytycyzmu, zastrzeżeń, wyprzysięgań się, umywania rąk czyto w sprawie udziału Cyprjana Norwida lub „brata Ludwika“, zaszczyconego wierszem Słowackiego, w życiu cygańskim czyto w kwestji wpływu dziwnego tego zespołu artystów na twórczość Norwida lub Lenartowicza.

Jeżeli może być mowa na tem miejscu o rehabilitacji cyganerji warszawskiej, to nietylko jako problemu ściśle literacko-naukowego, pełnego jednak obiecujących atrakcyj i przyjemności dla badacza, który w ujęciu tematu i w sposobie przeprowadzenia rozwiązania uwydatniać może raz po raz swą pasję badawczą, dobre i złe humory i... sympatję; problem ten winien także wejść w krąg zainteresowań badacza, który żyje w swoim czasie i który rad konfrontuje sposoby przetwarzania i tworzenia życia lat temu blisko sto z tem, co jest dzisiaj. Wyjść mogą z takiej konfrontacji czasem rzeczy zabawne, bo zestawilibyśmy rzeczy diametralnie różne: kulturę romantyczną opartą na snach, marzeniach i utopji ze stającą się współcześnie kulturą neo-pozytywistyczną, której jądrem jest tendencja do racjonalistycznej organizacji spraw świata i człowieka. Zmieniła się pod tym wpływem kultura literacka, zmieniła sięyczajowość literacka.

Z tego więc względu temat wydaje się nieaktualny, a sposób przyjęcia jego opracowania jako wyznania wiary na dziś zgóry już jest przesadzony. Nie wypada zatem nic innego, jak spojrzeć na kwestję cyganerji warszawskiej „historycznie“ z oddalenia lat dziewięćdziesięciu.

Krytycznie, bez uprzedzeń a gdzie tylko można, z największą sympatją przedstawić jak to tam wszystko było, — to drogi moje.

Nieszczęściem dla cyganerji warszawskiej jako tematu było to, że zajmowano się nią tylko przygodnie i złośliwie, bo albo gwizdano na nią albo używano jej jako ciemnego „apologetycznego“ tła dla jasnych postaci Norwida lub... Le-

nartowicza nawet. W procesie analitycznym rozkłada się na trzy zasadnicze grupy zagadnień: stosunek cyganów do życia praktycznego, do sztuki i do ówczesnej ideologii społecznej. W tym zakresie mieści się zagadnienie odrębnego typu działalności literackiej w dziejach literatury polskiej, typu twórczości zespołowej w tem znaczeniu, że konkretne dzieło literackie jednostki jest duchowem dziełem pewnego zespołu i stanowi prawdziwą jego duchową własność. Może to odbłask rozpowszechnionej wówczas idei „życiowości w społeczności“, której apostołami byli Cieszkowski, Kamiński, Dembowski? Może to jakaś swoista, polska projekcja romantycznych salonów i cénacles'ów francuskich przy „rue de Sévres, n° 16 en la célèbre Abbaye-aux-Bois“, — albo romantycznych skupień artystycznych w rodzaju „Athenäum“ w Niemczech, albo coś niby angielscy „lakiści“? ¹ W każdym razie fakt istnienia tego rodzaju twórczości jest tem dziwniejszy, że narodziny jego i dojrzewanie dokonywały się w okresie indywidualistycznego poglądu na świat, w czasach egotystycznej i solipsystycznej romantyki w życiu i kulturze, w czasach, kiedy styl życia w samotności i odrębności społecznej uległ już nawet przerafinowaniu.

Z wielką literaturą emigracyjną cyganerję pozostawała w styczności: poczuwała się do szczególniejszego pokrewieństwa duchowego ze Słowackim: znajdowali w nim artyści warszawscy własne światy marzeń, ideałów, wiarę we własne konstrukcje utopistyczno-społeczne. Bracia Norwidowie, z cyganów Niewiarowski, Zmorski może i Wolski osobiście zetknęli się na emigracji ze Słowackim w okresie jego pracy nad „Królem-Duchem“. Dla reszty przemycane za kordon Królestwa Polskiego tomiki jego poezyj lub recytowane w salonach warszawskich z pamięci strofy „Króla-Ducha“ były literacką rewelacją własnych ich przeżyć w kraju i własnych ich prawd. Albowiem ponad wszelką wątpliwość stanowiła cyganerja swoistą, własną grupę artystów, już choćby tylko dlatego, że jednakże warunki polityczne po roku 1831 w Królestwie Polskiem zewnątrz i wewnątrz urabiały jej kształty. Dowody twierdzenia rozsiane będą na każdym miejscu niniejszego szkicu. Wobec pozytywizmu w literaturze polskiej cyganerja zajęła placówkę krawędziową: stała się ostatnim szansem romantyzmu polskiego, wypieranego zewsząd zwycięsko przez pozytywizm. Oskarżona o szaleństwo, ekstrawagancję, dziwactwo i „warcholenie filozoficzne“, przyjęła z rezygnacją zaszczytną winę powstania 1863 roku. Niektórzy bowiem dawni jej członkowie, jak np. Zmorski rozwinęli, jak mówi legenda, w ostatniemu dwuleciu przed powstaniem dzia-

¹ Na te możliwości zwrócił mi uwagę prof. Kleiner oraz książka p. t. „La vie parisienne a l'époque romantique“ Conférences du Musée Carnavalet (1930). Paris 1931. Znajduje się w niej zajmujący szkic pióra Paula Reboux p. t. „La vie de bohème“.

łałość konspiracyjno - publicystyczną: wypełniali wskazania hasła:

Więc-śmiało, śmiało! Czoło schmurzone
Rozjaśnij blaskiem zwycięstwa!
Kto nieś chce drugim ciernie męczeństwa,
Sam niech ma z ciernia koronę!

Od pieśni przeszli do czynu, o którym pisali, za którym tęsknili, który stał się ośrodkiem ich wizyj poetyckich.

Bajka i prawda w życiu cyganerii warszawskiej.

Jeżeli zarzuca się naogół, że cyganeria warszawska nie istniała, że Niewiarowski plótł o niej bajki, że wiele o niej fantazował a później rozreklamował własne koncepty, — czyni się to niesłusznie. Życie cyganerii było wogóle niewiarygodne: sami cyganie je stwarzali! Kto usiłuje w życiu cyganerii warszawskiej bajkę odróżnić od prawdy, ten po pierwsze trzusi się nadaremnie, po drugie rozbija zasadnicze zagadnienie jej życia, którego racja opierała się na skupieniu bajki i prawdy.

Murger, kronikarz życia cyganerii paryskiej z lat „czterdziestych“, dostrzegał w całokształcie jej życia pewne stałe koleje: akademja, szpital, grób wspólny samobójców. Widział ową zmienność fortuny, przypływy i odpływy, stawanie się rzeczy nowych, nieznanych, nowością i niespodzianką olśniewających. Nic zatem dziwnego, że anegdota, wierna służebnica ciekawości ludzkiej, chwytiała raz po raz nowe momenty życia cyganerii, przekształcała je, stroiła w szaty błyszczące i w tej postaci podawała całe obszary życia cyganów na śmiech i zadowolenie uspołecznionej masy filistrów. Gdy zabrakło jej efektownych sytuacji prawdziwych, wtedy następowało zmyślenie i hiperboliczna forma powtórzonej twórczości systemu życia cyganerii w... anegdocie.

Bacznego obserwatora uderzy przedewszystkiem niezwykły układ sytuacji życia cyganerii, zupełnie różny od życia t. zw. człowieka normalnego¹. Panuje tu odmienna logika wypadków codziennych i zdarzeń. Tryb życia codziennego jest zupełnie inny aniżeli w mniemaniu powszechnem. Jakieś uczucie nieprawdopodobieństwa w powiązaniu faktów dnia powszedniego zastanawia spostrzegacza, który przelotnie nawet zetknął się z misterną, lecz jak fantazyjną i kapryśną budową życia cyganów warszawskich. Sami bowiem konstruują sytuacje swego życia, sami nadają mu bieg, sami określają jego charakter, nie chcąc poddać się pospolitym związkom zdarzeń, którym ulega zbiorowość. Że zaś przytem kierują się

¹ Ze stanowiska socjologicznego zajmuje się problemem cyganerii Paul Honigsheim: „Die Bohème“ („Kölner Vierteljahrshefte für Soziologie“ 1923—24. T. 3).

swoją fantazją, przeto życie to, produkt wyobraźni artystycznej, posiada niezwykły powab fantazyjno-dekoracyjny, jest dziełem artysty, dziełem sztuki.

Rzeczywistości konkretnej życia przeciwstawiano jego fikcję artystyczną, która ma być równoważnikiem rzeczywistości, ma ją nawet przewyższać, jako pełniejszy typ życia. Atoli wrażliwy system odbiorczy artysty-cygana odrazu wyczuje ogromny dystans przestrzenny między realną konkretnością a fikcją na temat tej konkretności. Przeżywa wtedy jedną z najbardziej charakterystycznych tragedii duszy artysty:

Życie nasze jest długiem, ciągiem z snów budzeniem.

Każdy dzień nowy dalej, coraz dalej, płoszy

Widma, co nam pić dają z złotych czar rozkoszy:

Dlatego też dzień każdy, co został za nami,

Pamięć krwią w sercu znaczy i gorzkiemi łzami.

(Zmorski: „Sny i zbudzenia“).

Życie konstruowane na zasadzie fantazyjnej logiki artysty wybiega naprzeciw rzeczywistości szarej, która estetycznych postulatów artysty zaspokoić nie potrafi, a często nawet jest siłą fatalną, niszczącą to, co sobie pracowicie, jak ów pająk mędrzec osnuł. Bo jak nie iść w ślady pająka? Jak nie tworzyć własnego życia poza rzeczywistością? Fikcja ta zaleca się barwnością swych systemów sytuacyjnych tem silniejszą, tem intensywniejszą, im pospolitsze i jednostajniejsze są sytuacje życia w uścisku z rzeczywistością konkretną. Mamy tu więc do czynienia ze świadomym przeciwstawieniem życia w fikcji artystycznej życiu w rzeczywistości konkretnej. Czasami fikcja ta, powstała z konfrontacji rzeczywistości i postulatów, jest uzupełnieniem rzeczywistości. Najjaskrawszym tego przykładem będzie, zapewne znany z anegdoty Gomulickiego, „Lasek sosnowy“ Seweryna Filleborna.

Rzecz miała się następująco:

Fillebornowi groziły suchoty; niezdrowy, ponury wicher grudniowy, na który tak boleśnie uskarżał się, szkodził mu bardzo. Lekarze kazali mu wyjechać na wieś i przebywać jak najwięcej w lasach sosnowych. Ale poecie trudno było rozstać się z towarzyszami, z dymem, mówiąc metaforycznie, cygańskiego obozowiska (dym z fajek, a fajka, wiadomo, uczył lekarz zwątpienia, Dziekoński, — jest „instrumentem fantazji“). Może żal mu było serdelków, którymi raczyła go „Antaba“ w „Domku pomiędzy parkanami“ przy Mostowej, może bał się poeta tęsknoty za swą „kasztelanką księżycowych włości“, cudną, w anegdocie stylizowaną na córkę Herodjady, Miramką?

Mieszkał zaś wtedy w t. zw. pałacu Grabowskich na Miodowej. We wszystkich mieszkaniach frontowych tego wielkiego domu znajdowały się olbrzymie salony. W jednym właśnie na trzecim piętrze, najwyższem, miał poeta swą „szatrę“. Lekarzom i kolegom napędzającym go do wyjazdu, przez długi czas

odpowiadał cygan wymijająco. Pewnego dnia wszakże oświadczył im z triumfem:

- Mieszkam w lesie!
- Gdzie?... W którym?... posypały się zapytania.
- We własnym lesie, na Miodowej w pałacu Grabowskich na trzecim piętrze od ulicy. Kto nie wierzy, niech przyjdzie i przekona się!

Cyganie, — opowiada Gomulickiemu naoczny świadek, Wacław Szymanowski, — tegoż jeszcze dnia pobiegli na Miodową. Przyzwyczajeni do wszelkich fantastycznych i dziwacznych wyczynów, musieli jednak przyznać, że ich kompan i patriarcha zdobył się na rzecz nadzwyczajną. Olbrzymi salon był wysypany grubo piaskiem i zamieniony jeśli nie w las to w lasek. W piasku tkwiły powtykane gęsto młode drzewka i krzaki sośniny. Liczne ścieżki wydeptane między drzewami pozwalały krążyć w różnych kierunkach po tym sztucznym gąszczu. W głębi pod ścianą znajdowało się posłanie pasterskie, wyścielone mchem i suchymi liśćmi. Jeden szczegół psuł i niweczył teokrytowy nastrój tej desperackiej sielanki: przy posłaniu stała duża pękata flaszką wódki, obok niej kieliszek. Wiele okoliczności a przede wszystkim silna woń spirytusu, maćca wnikliwie „leśną“ atmosferę pokoju, świadczyły, że chory często przy tem źródle gasił pragnienie. Gdy mu towarzysze z tego powodu czynili wyrzuty, odrzekł naiwnie:

- Cóż chcecie?! Lekarz radził, bym nie nie pił prócz wody. Ja też pijam tylko... wodę, ale w formie zdrobniałej.

„Świat“ czyli otoczenie.

Życie cyganerji warszawskiej upływało, wyrażając się obiektywnie, wśród „szczególniejszych“ warunków politycznych Królestwa Polskiego. W języku zmartwiałego ze zgrozy serca były to warunki potworne.

Był to okres w życiu politycznym Warszawy, kiedy to „dziecko szczęścia“, zwane inaczej „Pałkinem“, ksiązę Paskiewicz Erywański, feldmarszałek, „ksiązę warszawski“, hrabia, namiestnik Królestwa etc. etc. realizował wolę Mikołaja I: „Wbrew ich woli trzeba Polaków gwałtem zrobić szczęśliwymi“. Specyficzną swą teorię rządzenia Polską zamykał w ideale, któremu wyraz dał w liście do cara z 19. III. (3. III.) 1846 r.: „Trzeba, ażeby Polak, zasypiając wieczorem, lękał się, aby go nocą nie zabrano do więzienia. Polacy spokojnieją, czując grożące im ciągle niebezpieczeństwo“. Okazywał jednak Paskiewicz drugie swe oblicze, pełne łaskawej pogody, dobroci zwycięskiego władcy wobec poddanych. Nic zatem dziwnego, że samo życie w Warszawie posiadało charakter dwoisty. Społeczeństwo polskie podzieliło się odrazu na dwa wrogie obozy. Jeden, — to większość skwapliwych prenumeratorów arcydzie-

kawej na ten czas książki p. t. „Historyczno-biograficzny rys życia Feldmarszałka hrabi Paskiewicza“, którą z francuskiego przełożył Wincenty Zajączkowski (wydanie II, Warszawa 1840), bo zapewne „potomność czytając, odda hołd jenjuszowi wojennemu i wielbić będzie cnoty obywatelskie, potężna Rosja wzniesie pomnik prawemu synowi, a wdzięczność nasza zapewnia mu już jeden w sercach ludu, uszczęśliwionego mądrym i ojcowskim użyciem władzy nadanej przez Najmiłościwszego Monarchę“. Pomnażali ten odłam ci, którzy radzi byli przysypać grób Polski „pszenicą i burakami“.

Był drugi zrab społeczeństwa: to ci, którzy w biernym oporze pokładali swe nadzieje na przyszłość, cofali się w zacisza domowe, tworząc nowy typ życia polskiego w tych czasach, życia towarzyskiego, domowego. Byli jeszcze inni, którzy nie ulękli się cytadeli i murów klasztoru karmelitańskiego i działali konspiracyjnie.

Fryderyk Skarbek, przytomny pamiętnikarz tych czasów, stwierdza ogromną sprzeczność nastrojów w Warszawie. Uroczyste zebrania, obiady i bale w zamku urządzone, tworzyły niekorzystne dla „owdowiałej matrony“, Warszawy, pozory lekkomyślności społeczeństwa. Wytworzyły się wtenczas dwa odrębne sposoby towarzyskiego życia. Ośrodkiem jednego był namiestnik, charakter miało nawskróś kosmopolityczny. Miejszane towarzystwo polsko-rosyjskie zbierało się w zamku, w pałacu Brühlowskim i w gmachach, gdzie mieszkali dyrektorowie główni. Prawdziwe polskie towarzystwo ukrywało swe zebrania w prywatnych domach obywatelskich, gdzie podstawą zebrań nieraz bardzo licznych były swobodne dyskusje literackie, artystyczne, społeczne i naukowe. W powietrzu unosiła się sprawa polityczna, mówić o niej mógł otwarcie jedynie hrabia Rzewuski Henryk, autor przypisków do „Listopada“. Ogniskiem zebrań była redakcja „Biblioteki warszawskiej“, pałac Łubieńskich, resursa kupiecka, salon Niny Łuszczewskiej, następnie domy: wojewodziny Nakwaskiej, Skimborowiczów, Lewockiej, Kazimierzostwa Wóycickich, Maciejowskich, Wilkońskich, Korzeniowskich, Seweryny Duchieńskiej i i.

Życie „prawdziwe“ płynęło opodal. Niekiedy wtargnęło wiadomością o nowym balu wydanym na cześć Paskiewicza np. przez Franciszka hrabię Potockiego, prezesa komisji województwa mazowieckiego lub o nowem dziwactwie reformatora rosyjskiego, generała Gołowina, anabaptysty grecko-rosyjskiego, co to na Bielanych codziennie o wschodzie słońca nago rozpoczynał swe obrządki religijne tańcem i śpiewaniem psalmów. Ale niejednokrotnie wdzierala się również przeraźliwym echem wieść o egzekucji: stracono w jakimś dniu np. 17 marca 1846 r., na szubienicy Stanisława Kociszewskiego, Władysława Żarskiego. Przychodził potem Teofil Lenartowicz i mówił: „Czułem obowiązkowo, że powinienem być pójść i widzieć... By tą pa-

mięcią serce na całe zakrwawić życie“. Powtarzały się te dni marcowe częściej potem, a i przedtem istniały i działały się w sercach widzów. Przeżywano je z równem napięciem. Były to swego rodzaju sensacyjne wiadomości, komentowane w salonach towarzystwa polskiego melancholją spojrzeń porozumiewawczych. Ale z pośród tych jednostajnych zdarzeń za czasów „wdowieństwa“ Warszawy wyróżnił się jeden wypadek: „Dead! Dead!“ Było to hasło towarzystwa polskiego w dniu 2 marca 1855 r.

„Kolos runął!“

Wśród takiej atmosfery toczyło się życie cyganerji warszawskiej. „Członkowie“ jej nie należeli ani do serwilistów polsko-rosyjskich ani, właściwie rzecz biorąc, do towarzystwa polskiego, choć w życiu jego brali udział dosyć żywy, np. Wolski, Dziekoński. Zmorski nie, był to dzikus o podkładzie myzogynisty.

Cyganie tworzyli „światy trzecie“, bliscy tym, co ginęli w dniach marca czy innych na szubienicach w cytadeli, tym, co ojczyznę swą widzieli tam, „gdzie ostatnia świeci szubienica“. Byli im bliscy: wzrastali przecież urodzeni mniej więcej wszyscy około roku 1825 w atmosferze wiadomości o Konarszczyźnie, o Arturze Zawiszy, Zaliwskim. Przebywając w Warszawie, przejąć się musieli zapewne wykryciem spisku „Świętokrzyżców“, w sierpniu 1843 r. dekonspiracją „Związku Gzowskiego i Wieckowskiego“, słyszeli zapewne o zawiązaniu się „Stowarzyszenia Ludu Polskiego“, które za cel miało równouprawnienie chłopów i żydów. Do ich młodocianych dusz docierać musiały hasła „Młodej Europy“, „Młodej Italji“, „Młodych Niemiec“, zorganizowanych w związek Karbonariuszów, hasła niosące wolność warstwom dotąd skrzywdzonym, hasła ludzkości: „Przez Polskę dla Polski, dla Europy, dla Ludzkości!“ lub „Wolność, Równość, Braterstwo, Wszechpotęga!“ „Wszystko dla ojczyzny — wszystko dla Ludu!“, „Wszystko dla ludu — przez lud!“ „Po Bogu największą na ziemi siłą jest lud!“¹, może znany im był wyjątek z Kozmianowego „Ziemiaństwa polskiego“ (Wrocław 1839):

Oreż wziął zamię władzy, pług niewoli godła,
Załamął ręce rolnik i złorzecząc obu,
Próżno cienie Kaźmierza wywoływał z grobu.
Nikły skargi w powietrzu, a gwałt bez przeszkody
Zywiciela narodu wtrącił między trzody.

Były to tchnienia z Zachodu, miały zapach świeżości, bo powstały w ogniu wolnego słowa dyskusji, w nocnych rozmowach rodaków. Nieprzywykli do normalnej pracy płuc, z trudem

¹ Ciekawe w tym względzie uwagi podaje Ernest Seillière w książce p. t. „Romantisme et démocratie romantique“. Paris 1930, zwłaszcza w drugiej jej części, poświęconej „romantyzmowi społecznemu“.

chwyłali tę atmosferę czystą, zachłystywali się nią. Zaostrzyli przy tem swą obserwację faktów stających się w kraju już przez to samo, że chcieli z nimi walczyć, że pożąдали zmiany radykalnej i natychmiastowej. Była to obserwacja polemiczna, daleka od zimna obiektywnej rozważi badacza, przepojona żalem, rozpaczą, poczuciem krzywdy. Stwierdzanie jej łączyło się szczególnie z zagadnieniami społecznymi: zamykali w niej całą sprawę chłopską, siermiężną. Niby koszmarna zjawia zarysowała się przed nimi kwestja życia ludu na wsi, nędzna wegetacja tych, którzy mieli być kiedyś, — w przyszłości niedalekiej — arystokracją nowej kultury polskiej, kultury pracy¹. „Farys demokracji“, bliski im Dembowski ciągle im o tem mówił. A może i dotarła do ich uszu wiadomość o tem, co w tej sprawie mówi się i robi za kordonem, w Galicji? na Wołyniu? Może nieobce im były nazwiska działaczy i poetów ludowych ukraińskich: Kulczyńskiego, Kostkiewicza, Ciągłewicza, Horoszkiewicza? A dziwak-chłopoman Józef Wałęcki, znany pod nazwiskiem Pozorskiego, co to i od generała Abramowicza potrafił „z piwnice wykręcić się sianem“ a tak lud ukochał, że ostatnią koszulą dzielił się z biednymi chłopami, w salonie „znaleźć“ się nie umiał, a tylko w chatach wracał mu dowcip, wymowa, śmiech.

Niby niewidzialne fale elektromagnetyczne otaczały ich te wieści, słuchy, poszepty, domysły, domniemanja. W tem wzrastali, tężeli. Byli niewątpliwie świadkami egzekucyj, „zakrwawiali pamięć swych serc“, może nie z takim snobizmem (*sine nobilitate!*) jak Lenartowicz. Z bluźnierstwem zapewne przyjmowali to, co im przynosiło „życie prawdziwe“. Ale bluźnierstwo było wtedy jedynym wykładnikiem przeżyć. Bluźnił Szymon Konarski w przedśmiertnej spowiedzi, w jakimś konradowym uniesieniu:

Ja ci bluźniłem, Panie! bluźnierstwem tułacza,
Lecz gdzie o przyszłość kraju, o łzy bratnie chodzi,
Tam lepszy ten co bluźni, niż ten co rozpacza,
Tam i ciało i duszę potępić się godzi.

Echa tej mściwej („mimo Boga!“) konfesji odnaleźć można łatwo u Zmorskiego, Dziekońskiego, Wolskiego. Pasje polskie, których byli świadkami i niewątpliwie serdecznymi przeżywcami, wyłobiły w ich drażliwych duszach artystycznych pewne kształty idei czynu zbrojnego. Wierzyli, że zbliża się czas świadomego działania i przetwarzania życia polskiego. Pośrednio, drogą czasopism, albo z ust „profesora energii“ Dembowskiego dowiadywali się o zachodnio-europejskich „szkołach czynu“ Hegla, Saint-Simona, Fourier'a. Czytając „Przegląd naukowy“ w r. 1845, natknąć się musieli na artykuł Kamińskiego p. t.

¹ Na te nastroje zwrócił mi uwagę Aleksander Świętochowski w liście prywatnym.

„Kilka słów o filozofji praktycznej, czyli o filozofji Czynu“. Rozwijając motto: „tworzę więc jestem“, rozumuje Kamiński, że „wiedza ostatecznych wypadków wynika wprost z pojmowania pierwotnych przyczyn i żadnego innego źródła mieć nie może“: filozofja zatem zespala się całkowicie z życiem. W „Prawdach żywotnych“ i w „Katechizmie demokratycznym“ stworzył, jakby dla unaocznienia „młodym i żywym“ podstawy społeczno-politycznego działania, którego program skupiał się konkretnie w powstaniu. Wraz z niem uwłaszczenie włościan bez oglądania się na opinię i hasło zagranicy! Czyn to ma być samodzielny i... dokonany! Era jego znajduje się już u progu współczesności. Był świat uczuć, — świat starożytny, była i myśl ludzka w świecie chrześcijańskim, teraz myśl owa przemienia się w czyn, który przekształci świat w Duchu — w Piękno, Prawdę i Dobro.

„Zginię me pieśni, wstańcie czyny moje!“ „Słowo w czyn zamienić!“ „Zagraj piosnkę z czynem w chór!“ „Ja nie chcę myśli, będę żyć czynami!“ „Po ludzku, być — duchowo żyć — to postępować. Postęp to życie!“ — oto osnowa, na której powstawały ich fantazje idealistyczne, utopje filozoficzno-społeczne i z której budziła się wiara, niezłomna wiara, wiara, co góry z miejsca porusza, wiara w ideę ludzkości!

Kto wie, czy cyganie warszawscy nie roili o jakimś czynie, spisku na własną rękę? Kto wie, czy od rojeń nie przeszli do organizacji? Dokumentów wprawdzie na razie brak, ale ta okoliczność nie wyklucza istnienia faktu w przeszłości. Wysuwamy tę hipotezę ze szczególnem uwzględnieniem działalności Zmorskiego. Jeden z najruchliwszych członków cyganerji warszawskiej, Zmorski był typem artysty, dla którego wszelkie hasła czynu nie były frazesami tylko ideologii poetyckiej. Pobudliwość do czynu, niespokojność wewnętrzna, tendencja do zmiany miejsca bez względu na okoliczności, wreszcie ideologia jego, — składają się na ukształtowanie się charakterystyki poety. Potwierdza ją żona Zmorskiego, Tekla w notatce biograficznej, ogłoszonej w „Kłosach“ (1885, I, 215). Z biografji jego dowiadujemy się ponad wszelką wątpliwość, że ze względów „politycznych“ wyjechał z Warszawy i udał się do Poznania, gdzie twórczość jego literacka zaraz przybiera charakter patryjotyczno-społeczny, co ciekawsze, z tendencją propagandową. Podczas bytności we Lwowie dostaje się do więzienia, z powodu działalności politycznej. Jakiej, trudno dociec sedna sprawy. Wszystko obraca się w sferze plotek, które przecież do pewnego stopnia naświetlają charakterystykę poety, urobioną na podstawie materiału mniej lub więcej konkretnego. Np. plotka, którą stworzył Estreicher w „Biblijografji“, mówi o Zmorskim, jako redaktorze konspiracyjnej „Strażnicy“ od 1 sierpnia 1861 r. do wybuchu powstania 1863 r. Tego rodzaju człowiek-poeta co

Zmorski, mógł ulec bardzo łatwo powabowi pracy konspiracyjnej, podobnie zresztą jak w pracę taką wciągnęli się, pominawszy Goszczyńskiego („Stowarzyszenie Ludu Polskiego“), Karol Baliński, Edmund Wasilewski, Gustaw Ehrenberg, Karol Brzozowski i w. i.

Cyganeria warszawska zbyt była, jak widać, przytomna sytuacjom politycznym w Warszawie, aby od nich odsunęła się całkowicie. Stąd wielce prawdopodobny jest, choć pośredni, kontakt cyganów warszawskich a w szczególności Zmorskiego z kołami spiskowymi w Warszawie „ery paskiewiczowskiej“.

Jeżeli w kwestjach ściśle politycznych obracamy się jeno w sferze prawdopodobieństwa, — to stwierdzić należy z całą pewnością intensywną i energiczną działalność cyganerii tych czasów na polu społecznym i obyczajowym, pominawszy n. b. literacką, jako samą przez się zrozumiałą.

Była to zażarta walka z filisterją polską tych czasów, a nadewszystko z tą szczególną odmianą filisterstwa, mianowicie z serwilizmem i powolnością wobec władz zaborczych. „Polak przepała Warszawę“, — pogardliwie wyrażano się (nie bez pewnej faktycznej, nietylko dialektycznej słuszności) w kołach towarzystwa rosyjskiego o Polakach. Właśnie ową wygodną uległość, dyktowaną egoizmem płytko pojętego materializmu, zwalczała cyganeria środkami rozmaitemi a więc nietylko drogą literacką. Życie polskie w tych czasach, sztuczny twór polityki cara i Paskiewicza (kiedy to Królestwo Polskie pozostawiono w stanie nieokreślonym ustawą i prawami, w stanie anarchji i chaosu), — życie to poroniło specyficzne typy zwierza ludzkiego. Im to wydała cyganeria walkę na śmierć i życie! Galeria warszawskich dorobkiewiczów, mieszczan oraz prowincjonalnych wiejskich utracjuszków-patrycjuszów, puszczających nierozsądną gospodarką olbrzymie nieraz fortuny dziedziczne w obce ręce, — wychyla swoje zapite, głupie fizjonomie z wizerunków społeczeństwa warszawskiego skreślonych piórem Józefa Symeona Boguckiego: „Maskarady cnót towarzyskich“, „miljonery w perspektywie“, „pantominy kobiet“, „amfiteatr serca“, „historje zielonych stolików“, „licytacje stanu małżeńskiego“ — to kapitalne wytwory ówczesne. Wogóle literatura tych czasów w szczególności powieść, humoreska, ramota, komedia schodziła poniżej rzeczywistości bieżącej, satyrycznie a nawet karykaturalnie przedstawiając sytuacje wypaczonej obyczajowości w społeczeństwie polskiem tych czasów. Ich wklęste zwierciadło w głębi swej mieściło wielkie obszary rodzimego głupstwa ówczesnego polskiego życia, umysłowości i poglądów. Zarozumiałość zbankrutowanych posesjonatów, z powodu swego ach! jak wysokiego urodzenia i pseudo-starożytnego pochodzenia: bezceremonjalne pchanie się łokciami i butami dorobkiewiczów do sfer t. zw. wyższych przez stosowny ożenek: zbytek sfer zubożonych, wieprzowatość ich

życia kosztem nędzy ludu czy proletariatu miejskiego: nieuczciwość w spekulacjach pieniężnych w okresie rozpowszechnienia się lichwy i wekslowych operacyj: puszenie się kobiet i płytko pojęta ich emancypacja: upadek przemysłu krajowego, spowodowany bojkotem ze strony kobiet polskich („jak można dać na stół krajową bieliznę, kiedy się gość trafi!?”): nieodpowiednie wychowanie dzieci (wpływ francuszczyzny, pogarda języka polskiego): snobizm umysłowy i literacki (lektura dzieł łatwych i przeciętnych lub druga krańcowość, zajmowanie się filozofją niemiecką): brak etyki i uczciwości w życiu towarzyskiem (fałsz, kłamstwo, obłuda), — wszystkie te wady społeczeństwa polskiego wstrętem napawały co szlachetniejsze jednostki w społeczeństwie a przede wszystkim cyganerję warszawską.

„Philister omnipotens“ tych czasów był dla artysty zjawiskiem irytującym, podobnie jak cyganerja dla różnych panów Klepackich, Bernardów czy Mouton’ów stanowiła przedmiot odrazy, lęku i zaambarasowania, kiedy to „mydlarz“ nie wiedział, czy z niego cyganie kpią czy nie. Ekscytowanie zatem poczciwych, dobrodusznych mieszczan, którzy, zasypiając w błogim śnie wśród wygód dostatnio urządzonego życia, przesyпали zarazem najdonioślejsze sprawy życia, — pobudzenie tych „żywych trupów“, jak ich wtedy nazywano, aby żyli życiem „godnie człowieka“, wypisane było w programie działalności cyganerji.

Z ust młodych entuzjastów piękna, dobra i prawdy wyrwały się raz po raz okrzyki, witające nowe życie, które widzieli już w przedświtach:

„Żyć! prawdziwie żyć, to jest być czemsiś więcej, jak tem, czem każdy jest człowiek, być aniołem ludzkości, szalenie zakochanym w ludzkości, jest to być cnotliwym dla cnoty, wielkim dla dobra ludzkości, jest to siebie mieć za nic, a Lud za wszystko!“

„Biada-é tym, co się zowią chrześcijanami, a nie rozumieją, a nie uznają, co jest żywot i pomieszają go ze ślepą dobrodusznością, a cnotę z powszedniością!“

Tak woła Dembowski, a z nim wszyscy cyganie warszawscy. Konstruując własne swe życie w sytuacji niezwykle, oryginalne, nowe, przepajając je najczystszy liryzmem szczerą, serdeczną poezji swego wnętrza, mając nad wyraz wrażliwe odczucie tragizmu swego życia w zespoleniu z rzeczywistością konkretną (występuje to szczególnie silnie u sympatycznego mi właśnie z tego powodu Filleborna), — cyganie ze wstrętem, najczęściej z ironją spoglądali na te trwożliwe, zastrachane a przecież bezczelne typy filistrów, chyłkiem przemykających krętymi ścieżkami swego codziennego interesu, — na ich bezpieczny, uregulowany żywot i... żołądek, na ciepłe pantofle, szlafmycę, szlafrok i fajkę, na ich ciasny, materialistyczny pogląd na świat i szydzili:

Czczym wyrazem święta wiara,
 Kłamstwem miłość, blichtrzem cnota:
 Bóg — to głupców próżna mara!
 Dzisiaj Bogiem bałwan złota!...
 I wśród takiego plemienia,
 O nieszczęsny zapaleńcze!
 Marzenia twoje młodzieńcze
 Przyszły szukać wypełnienia?
 Zrzecz się ich! — lub gorzka czara
 Czeką na ciebie żywota!...
 W twojem sercu miłość, wiara —
 Tu czcisz, bogiem — bałwan złota.

(Zmorski: „Powitanie“ 1840 r.).

Poeta walczący z filisterją przedstawiał ich sobie jako „ludzi z żółwią krwią“ i tak określał sprawy ich żywota:

Stokroć obmierzli ludzie z żółwią krwią,
 Na drodze narodów co kamieniami tkwią,
 Iść radziby naprzód — ale iść się boją,
 I wrzekomo to idą — a na miejscu stoją.
 Za każdym wstrętem duch ich trwoży się i waha,
 Jak ptactwo na widok łachmanna stracha —
 Że zanim się do celu doczołgną, to wpierw
 Robactwu się i krukowi uczyni z nich ścierw.

(Zmorski: „Żółwie“).

Między człowiekiem a człowiekiem wyrosła ściana kłamstwa, jako forma współżycia, obowiązująca we wszystkich dziedzinach spraw ludzkich.

Wszyscy kłamią i kłamstwo tak już spowszedniało,
 Że na duszy jak trawa na mogile rośnie —
 Kłamstwo jest prawdą, jeśli wyrzeczono śmiało,
 Albo niezrozumiale. —

powiada Norwid... Ludwik.

Jak wśród takiej atmosfery żyć ma dusza poety, artysty? Czyż nie najczęstszy to objaw, że takie organizacje zbrutalizowane trybami życia, idą na dno lub szukają ucieczki w śmierci? Jak bliski był cyganom warszawskim np. taki Malczewski, ofiara „fałszywych proroków krytyki“!

Odchylenia od praw życia, prawdziwego życia „godnie człowieka“ stwierdzali cyganie wszędzie, szczególnie jednak w środowisku miejskim. Nienawiść ich do życia w mieście należała również do programu ich przeżyć, odczuwać i reakcyj. Antyurbanizm ten miał podłoże filozoficzne, artystyczne, nawet społeczne. Miasto było siedliskiem złego. Ludzie wynaturzyli się, żyjąc w nowoczesnym Babilonie, pełnym pułapek na duszę marzyciela i poety. Znieprawienie dusz wśród mieszkańców miasta płynęło, zdaniem cyganów, z ogólnego zmaterializowania, wywołanego postępowaniem cywilizacji. Jakaś wyższą metafizyką tchną słowa popularnego, powtarzanego za poetą angielskim hasła: „Bóg stworzył wieś, człowiek zbudował miasto!“ Dla artysty inny to świat: wielkie, zimne, puste mury przedstawiały

mu się jak groby, a miasto w jego oczach stawało się cmentarzem żyjących. W kościołach mieszkał inny Bóg, kapłani w purpurze i złocie odprawiali nabożeństwa przemawiające do oczu nie serc. „Ludzie miejscy dla każdego mieli uśmiech, a dla nikogo pomocy: słodką grzeczność świata na ustach, a w sercu chłód i truciznę samolubstwa...“. W smutku przeżywali artyści wrażenia miasta, nad którym zaciążyło przekleństwo współczesności: handel na wszystko: rozum, wdzięki, rozkosz, szacunek, zdrowie, — wszystko począwszy od funta tabaki, a skończywszy na modłach pogrzebowych za dusze“. Tak skarży się poeta w jednej z najpopularniejszych powieści ówczesnych p. t. „Poeta i świat“.

Poglądy te na rolę miasta w kulturze duchowej powstawały w ogniu dyskusji ówczesnie powszechnej na temat cywilizacji i jej zgubnych następstw w życiu duchowym człowieka. Ciągnęła się ona bodaj czy nie od Rousseau'a, a w połowie XIX wieku przybrała charakter nie tylko społeczny ale też kulturalistyczny.

Oto w blaskach „nowej filozofji ducha“ zanika sprzeczność wsi i miasta, tworząc nowy wyższy organizm administracyjny „w najdrobniejszej swej części np. Gminie będącej wotującą, a jednak od innych zależną całością“. Takie utopje rozsnuwał Dembowski w organie „młodych i żywych“, w „Przeglądzie naukowym“ (1842, I). Zaś „Przegląd warszawski“ z r. 1841 (II, 70 n.) cytuje artykuł Leona Gozlan z „Revue de Paris“, potępiający cywilizację i przedstawiający ujemne strony przemysłu. M. i. tak mówi w kwestji miast:

„Czy lud szczęśliwy jest dlatego, że wiele zamożnych miast wznosi się w granicach jego posiadłości?“

„I cóż jest w naszych miastach zczerniałych od dymu pary? Co w nich tworzą, co robiacie? Na to odpowiadacie: fabryki, robotnicy, negocjanci. Zawsze przemysł!“

„Ale powiedzcie mi, czy przemysł jest szczęściem, czy jest sztuką, czy jest moralnością i czy nakoniec jest religją?“

„Przemysł, który dotąd ograniczał się na tworzeniu rzemiosł, dotknął się swemi niedelikatnemi rękoma sztuki, i sztuka zadrżała ze wstydu“.

To głos prasy, głos publicystyki w tej sprawie ważnej, zasadniczej. Umyślnie się je przytacza i przytoczy, gdyż wydaje się rzeczą niewątpliwą, że cyganie znali te wszystkie głosy, komentowali je i podsycali niemi swe poglądy antyurbaniścyczne. Cechuje je pewna serdeczna naiwność: cóż po cywilizacji, choćby najbujniej rozwiniętej, gdy Lud, jedyna wartość, cierpi nędzę. Ta świadomość głuzy doszczętnie u nich radość z rozwoju świata w kierunku postępu: jak cieszyć się z tego, gdy Duch, najwyższa wartość, cierpi pod męką materji? Nie mieli cyganie zmysłu do wszelkiej pozytywności prac „organicznych“. Niech wszystko raczej ginie, niech ginie świat, jeśli niema w nim miejsca na idee, na utopje, marzenia.

A tymczasem dwoistość wsi i miasta potęgowała się, urastała do zagadnień pryncypialnych.

W „Bibliotece warszawskiej“ (1842, I, 90—123) ukazał się nader ciekawy dla cyganów artykuł podpisany literą „T.“ (czyżby Tyszyński?) p. t. „Wies i miasto w ich społecznem do siebie stanowisku“. Autor, chcąc rozwiązać zagadnienie dwoistości, którą w formie urządzeń społecznych ludzkość przybrała, t. j. wsi i miasta, usiłuje zbadać konieczność tej dwoistości i istotę jej oraz zbadać i wskazać bieg dziejowy stosunku wsi do miasta, nakoniec rozwinąć przyszłą harmonję wsi i miasta. Spogląda więc na pierwotne dzieje ziemi: tam żywot spojony był z przyrodą, bo duch ludzki drzemał, lecz, gdy się ze snu obudził, gdy wieczny węzeł z matką przyrodą stargał, poczęła się walka ducha zbudzonego, pragnącego postępu i wykształcenia myśli, pragnącego samoistności, — z duchem uspionym, dla którego węzeł z przyrodą był święty, który jedynie w związku z nią szczęścia szukał. Za miejsce rozwoju swego duch pierwszy obrał sobie miasto, gdy duch drugi pozostał w przymierzu z przyrodą na wsi. Myśl, rozwijając się w mieście, przybiera postać: przemysłu, społeczności, umiejętności (nauk). Uczucie zaś kultywowane na wsi, jawi się w kształtach: wiary, namiętności i świata sztuk pięknych. Istota wsi opiera się postępowi. Ze stanowiska cywilizacji jest to może wstecznicтво, ale czemże jest cywilizacja wobec tych skarbów uczuć, które kryje w sobie wieś?! Przecież myśl już przyznaje uczuciu wyższość nad sobą!

Każdorazowa tedy ucieczka poety na wieś, była wyprawa po złote runo uczuć prawdziwych. Zasilali się artyści cyganie na zapas przeżyciami na tle wiejskiej przyrody, wspomnienia tych przeżyć chowali, niby skrzętni gospodarze, na czarną godzinę w samotności w murach „cementarza żyjących“. Nie wzbudzi miasto w pocię chęci do tworzenia piosenki. Marzenie w mieście krąży dokoła tęsknoty, by polecieć w pole śpiewające, jaknajdalej od „bezmownego miasta, co jak turma na świata padole“ milczy dla artysty. Ludzie są jak więźnie, smutni, zmęczeni: do nich to zwraca się poeta:

Jeżelić w piersi gorycz się obudzi
I na twarz śmiałą wybije boleści:
Gdy wątłe serce więcej nie pomieści,
To porzuć miasto, i zdala od ludzi,
Ciężarem cierpień umysł kołatany
Ponieś na ciche mazowieckie łąny.

Tam bowiem dopiero ożywa człowiek, cóż mówić o artyście!? — odnajduje siebie, „rozmawia z duszą i myślami swemi“.

I stare jodły skryte wieków pleśnią
W żywe, ogniste przyciśnij ramiona,
I do wrzącego póty garnij łona
Aż ci zawtórzą cichą, niemą pieśnią...

(Filleborn: „Poranek“).

„Mazowieckie łąny“ — to, zdaniem cyganów warszawskich, najdoskonalszy typ przyrody wiejskiej. Znajduje w niej ukojenie w smutku Filleborn. „Słowem, co tęskni i co się żali“ wita tę ziemię Wolski:

Witam cię, witam, ziemio garbata!
 Jak łąd zbląkani na morskiej toni!
 Wśród tych skał szarych, przy świerków szmerze,
 Pod krzyżem, co się zgrzybiały kłoni,
 W samotni jodeł serce zagrało,
 Myśli wdziewają zbrojne puklerze,
 Marzenia wieją chorągwią białą —
 I w myśli wierzę, w marzenia wierzę —
 Jak w tchnienie ranku, co mnie tak szczerze
 Dziką i czystą wonią owiało. („Położka“)

S. Z. Sierpiński, również z frontu antyurbanistycznego, wypowiada praktyczne wskazania dla pisarza, poszukującego tematu; warto je przytoczyć, są bowiem częścią programu działalności cyganerji, programu grupowego:

„Ciśniemy się do miast wielkich, przyglądamy pałacom, kolumnom marmurowym, ogrodom z kosztem i wytwornością zasadzonym dla oka, pogardzając wszystkim, co skromne, proste, naturalne. Kto przepędził kilka lat młodości swojej w miłym ustroniu wiejskiem, ten na zawsze słodką o niem pamięć zachowa“...

„Dlatego to opisy miejscowości najwięcej wzbudzać w nas powinny zajęcia. Nie sądzmy, iż to licha mieścina, stary gruz te nędzne chaty w pęsej okolicy nie są godne widzenia, zastanowienia, niech pisarz patrzy okiem malarza poety, niech poszuka, posłucha opowiadań, a nigdy praca jego nie będzie nadaremna“.

Od krytyki materializmu i „dusznych cmentarzy ludzi żyjących“ — miasta, rozpoczyna Dziekoński pochwałę wsi.

„Rozerwalismy błogie węzły, łączące nas z naturą tak dalece, iż w większej części ludzi dusza jest sługą nieposłusznego ciała, a reszta sili się z życiem jak muzyk, któremuby grać kazano na rozstrojonym instrumencie. Wszystko, czego się dotknąć nie możemy, zowiemy szarlatanerją, a zamiast pielęgnowania świętej iskry naszego organizmu, owego bezpośredniego zmysłu duszy, my go przytłumiamy, zowiąc rozdrażnieniem nerwów, chorobliwym stanem, zbytek życia i powrót do stanu normalnego. Ze zmysłu ogólnego duszy śmieją się jak z przeczuć, ze snów i innych t. zw. przesądów, nieszczęśliwi t. zw. rozsądni ludzie“.

(„Siła woli“)

Lęka się więc Dziekoński miasta, tu bowiem wylęga się zgubny dla duszy człowieka, a szczególnie artysty materializm. Miasto, jak „złożony kraniec przepaści“, „przedsień piekielnej zatraty“, czyha na zgubę duszy artysty, jego talentu, jego najświętszych wartości, a wieś, to „podarek boży“, „kwiat, co spada z anielskiego czoła“, „flet, co w sobie liczne pieśni tłumi“, budzi w poeic religijny kult wolnej przyrody. Wartości stworzone przez cywilizację nic dla artysty nie znaczą.

I mimowoli, kiedy tak śledzi się drogi każdego słowa wzgardy i nienawiści wobec miasta, a entuzjazmu dla wsi i jej przyrody, nasuwa się przypuszczenie, czy przypadkiem miasto nie kojarzyło się w wyobraźni cyganów z widomą przemocą

wroga, którą na wsi trudniej było zobaczyć. Czy może cyganie, uciekając z miasta, mieli na celu nietylko pewną higienę artystyczną, ale też moralną: odsunąć się na pewien choćby czas od trucizn serwilizmu, od ciężkiej atmosfery bizantynizmu, od widoku przemocy brutalnej murów cytadeli i armat skierowanych na miasto? Jakże inaczej przedstawiała się „wolna i wielka przyroda“, dzieło rąk boskich! Miasto przetworzyli już nie ludzie, ale car-szatan.

Najdalej zatem od miasta, cyganie odbywali piesze wędrówki po kraju od wsi do wsi, stykali się z ludem bezpośrednio. Chodziło o to, aby „badać miejscowego ducha“, a potem dać temu „duchowi gminu“ kształt poetycki. Oto jakie wskazówki daje poecie Zmorski, polecając przedewszystkiem Mazowsze jako niewyzyskaną skarbnicę:

„Iluż dopiero skarbów nie znajdziesz, jeśli nie gardząc gwarną karczemną gawiedzią, pochyloną chruścianą chatą, pójdziesz szukać między prostym Mazowsza ludem! Znajdziesz tu gościnność, cnotę, serca proste i nieskażone. Wrzące, gwałtowne duszy uczucia objawiają się w całym życiu Mazura. Dość widzieć taniec jego pochopny, dość widzieć te koła tak rażno i rączo, tak swobodnie i z takim ładem krążące, dość słyszeć tętniącą pod nogami podłogę, aby je odgadnąć. Lepiej może, wyraźniej odbiły się one w pieśni; darmobyś w niej chciał znaleźć lekką krakowiaka wesołość, albo tęsknotę ukraińskiej dumki, smutna czy wesoła, odznacza się zawsze energią i mocą, tak, że słysząc ją, noga mimowoli uderza o ziemię, chcąc z niej iskier wydstać“.

„Ja, co lubiłem je słuhać od młodu, nauczyłem się cenić te skarby“.

(„Przegląd warszawski“ 1841, II, 213 n.).

Raz po raz Dziekoński zamieszcza wspomnienia ze swych wędrówek krajoznawczych na Łysą Górę, do Dąbrowy (w Krakowskim). Zawierają one nietylko wrażenia przyrody, ale także dokładne wiadomości z dziedziny flory, fauny, zajmuje się autor również badaniami geologicznymi, podaje wyniki pomiarów geograficznych tak, że artykuł krajoznawczy przemienia się u niego w ściśle sprawozdanie ekspedycji krajoznawczo-naukowej. Inni zaś, Zmorski, Filleborn, Sierpiński, zapisywali podania i pieśni ludowe, zwyczaje, obrzędy wiejskie. Zachodzili również w wędrówkach swych do dworów szlacheckich, znajomych, nie gardzili stanem szlacheckim, sami z niego pochodzili przeważnie. Gardzili salonem miejskim, ale nie dworem szlacheckim, gdzie tu i ówdzie, według ich teorii, kryło się jeszcze poczciwe, współczuciem dla nędzy ludu tętniące serce. Lubili bywać szczególnie u Morzkowskich w Rybieńku nad Bugiem, wpadali tam kawalkadą włóczęgów, przewracali cały pałac do góry nogami, napełniali dom pieśniami... ludowemi, improwizacjami i radykalnemi poglądami, od których wyfiokowanym damom i przygłuchym starszym panom uszy wędły i znikali, wypiwszy n. b. przedtem całe morze wódki. W obliczu przyrody życie ich nabierało blasku, mieli czas i sposobność na kontemplacje

„ducha gminu“, który był przeciwieństwem urbanistycznego materjalizmu.

„W miejscu, gdzie natura w całej pełni swego bogactwa i powagi się rozwija, tam zdaje się, jakoby dusza człowieka walczyć z nią chciała o palmę wielkości i potęgę. I jakież człowiek z silnem uczuciem nie doświadczył tego na sobie?“ —

pisze Dziekoński we wspomnieniu z wędrówek po kraju o Łysej Górze we wrześniu 1841 („Jaskółka“ 1843). Nieco zaś dalej tak określa stosunek „człowieka z uczuciem i talentem“ do przyrody:

„I tak — wielki mówca, poeta, każdy pisarz z talentem i uczuciem, jeśli szuka prawego natchnienia, ucieka zdala od miast w objęcia natury. W miarę zbliżenia się do niej, czczy gwar, hałaśne drobiazgi, cała szumna nicość powszedniego życia, rozwiewa się w powietrzu i jak brzęk komarów niknie w oddaleniu. Zdaje się, że wszystko wokół milknie, a w uroczej ciszy jeden tylko głos genjuszu wznosi się i rozlega po całej ziemi“.

O wydobyć zatem owego „głosu genjuszu“ idzie w życiu cyganerji warszawskiej. Tłumiony w środowisku miasta, szarpany sprzecznościami dwu światów: snu i rzeczywistości, głos ten napróżno rozbijał się echem w piersi artysty. A w takich daremnych usiłowaniach zespalał się z głosem tęsknoty za bezwzględną swobodą wyrazu.
